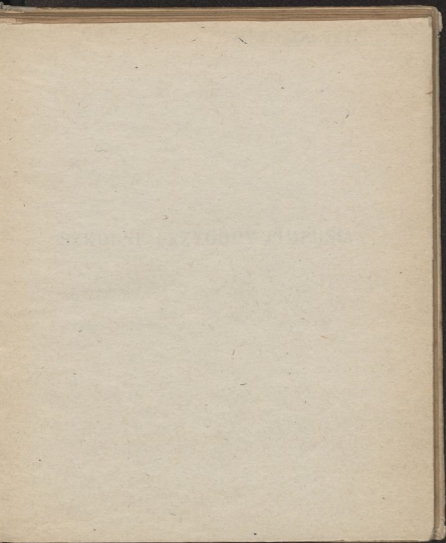
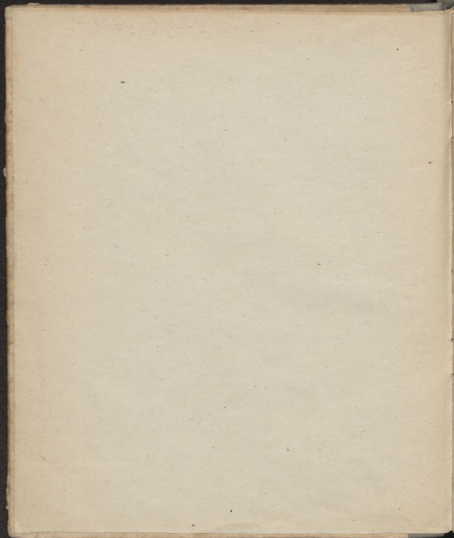




SZKOLNE PRZYGODY  
PIMPUSIA SADEŁKO

II 1.513.685

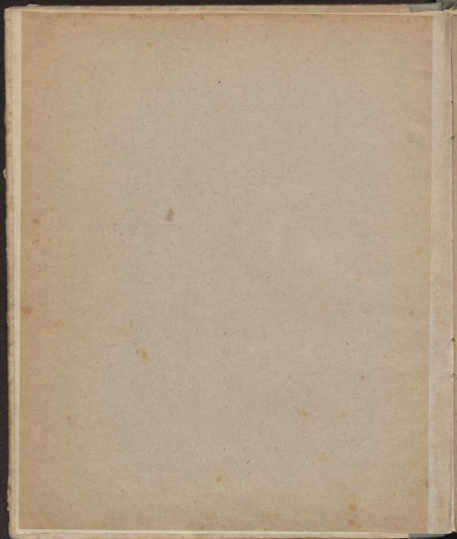






~~7827~~ SZYMANSKI

SZKOLNE PRZYGODY PIMPUSIA



SZKOLNE PRZYGODY  
PIMPUSIA SADEŁKO

WIERSZYKI O KOTKACH  
OPowiedział dzieciom swoim  
MRUCZYŚLAW PAZUREK

*(Maria Konopnicka?)*



WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE  
POZNAŃ — LWÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ — WILNO.

Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001006320490

ZASTRZEŻA SIĘ PRAWO PRZEKŁADU  
W CAŁOŚCI LUB CZĘŚCIOWO.



II 1.513.685

1982

DRUKARNIA M. ARCTA  
W WARSZAWIE, N.-ŚWIĄT 41.

1996 K 1703/49

### 1. Szkoła.

Szkoła pani Matusowej  
Głośne w świecie ma przymioty,  
Uczęszczają do niej wszystkie  
Dobrze wychowane koty.

Już to sam nieboszczyk Matus  
Był wybornym pedagogiem,  
I prowadził przez lat wiele  
Znaną pensję „Pod batogiem”.

Kot to był uczony wielce;  
A siadywał na zapiecku,  
Pomrukując sobie zcicha  
Po łacinie i po grecku.

Osierocił wszakże szkołę,  
I zostawił żonę wdowę,  
Gospodarną, zabieglivą,  
Jejmość panią Matusową.

Szkoła dalej szła swym trybem,  
Tylko znak jej: „Pod batogiem”  
Usunięty został ze drzwi,  
A zrobiony: „Kot z pierogiem”.

Łatwo pojąć, jak ta zmiana  
Rozszerzyła pensji sławę,  
Młode kotki na naukę  
Biegły, jakby na zabawę.

Jedna matka synka wiodła,  
Druga swą córeczkę małą,  
Byle każde z pensji godła  
Choć kruszynę skorzystało.

Nic miłszego bowiem dziatki,  
Jak kot pięknie wychowany,  
Taki, jak go tu widzicie,  
Nad miseczką od śmietany.



## 2. Szczęście rodzinne.

Żyli sobie wtedy w mieście  
Imci państwo Sadelkowie,  
Którzy mieli jedynaka,  
Cudo-kotka, co się zowie!  
„Pimpuś” było mu na imię,  
Skórka szara w żółtełaty.  
Cały dzień na rękach siedział,  
To u mamy, to u taty.

Kurzac fajkę, pan Sadelko  
Jedynaka brał pod boki,  
A zaś pani, przyśpiewując,  
Wyprawiała różne skoki.

A pieścili, a chuchali  
A broń Boże do roboty!  
Zawsze tylko: „Mój ty skarbie!  
Mój ty srebrny! Mój ty złoty!”

O, nic niema piękniejszego  
Nad rodzinne, błogie życie!  
Słodycz jego i rozkosze,  
Na obrazku tym widzicie.

Szybko biegną mile chwile,  
Czas przemija lotem ptaka...  
Niema rady! Trzeba zacząć  
Wychowanie jedynaka.

Pimpuś wyrósł, jak na drożdżach,  
Ale w głowie — same psoty.  
W jego wieku dawno siedzą  
Nad książkami inne koty.

Tak więc państwo Sadelkowie  
Rozstają się z dzieckiem drogiem.  
I oddają, we łzach, synka  
Na naukę „Pod pierogiem”.

### 3. Lekcja tańca.

Ledwie Pimpuś wszedł do szkoły,  
Wnet usłyszał skoczne dźwięki;  
Właśnie brały lekcję tańca  
I panicze, i panienki.



Pierwszy Filuś, z białym gorsem,  
Wdzięcznie ujął się pod boki,  
I podniósłszy lewą nóżkę,  
Śmiało daje sus szeroki.

Przy nim śliczna Kizia-Mizia,  
W żółtej szarfie, w wielkiej kryzie  
I w sukience tańczy białej...  
— Czy widzicie Kizie-Mizie?

Za nią hasa Łupiskórka,  
Tancerz znany z swej ochoty,  
Celujący uczeń szkoły,  
Co wyprzedził wszystkie koty.

Dalej Lizuś i Trojaczek  
Trzymają się za pazurki,  
Naśladując żwawo skoki  
Wybornego Łupiskórki.

Z uwielbieniem i zazdrością  
Patrzy na to Pimpuś zdala.  
Radby także ciąc holubce,  
Lecz brak stroju nie pozwala.

Wnet też pani Matusowa  
Wstążkę wiąże mu u głowy,  
I u pasa zręcznie spina  
Półgarnitur nankinowy.

Miauknął Pimpus zachwycony  
Tak przedziwną tualetą,  
I do tańca zaraz staje  
Z piękną panną Sofinetą.

Sofinetka z wdziękiem wodzi  
Spuszczonemi w dół oczyma,  
A że jeszcze jest nieduża,  
Więc lapeczkę w buzi trzyma.

Pimpus omal z garnituru  
I ze skóry nie wyskoczy;  
Przy muzyce idzie kociej  
Do wieczora bal ochoczy.

Kot nie może być niezgrabnym,  
Jakby niedźwiedź jaki bury...  
Gdyby ruszyć się nie umiał,  
Któżby łowił myszy, szczury?

#### 4. Rozstanie.

Uściskany, oplakany,  
I na progu i za progiem,  
Został Pimpus pensjonarzem  
Sławnej szkoły „Pod pierogiem”.

Zrazu żal mu nieco było  
Żegnać tate, żegnać mamę;  
Poplakiwał nawet sobie,  
Gdy zamknięto za nim bramę.

Lecz się wkrótce rozweselił,  
Na wysokim siadłszy stolku,  
Gdy zobaczył pełen talerz  
Smakołyków na podółku.

Mama kotka mu kupiła,  
Tato biczyk i pileczkę,  
Więc choć lza się zakręciła,  
To ot tylko tak... troszeczkę.

Ale państwo Sadelkowie,  
Ci utulić się nie mogą,  
I milego jedynaka  
Oplakują, idąc drogą.

Już im z oczu znikła szkoła  
Z ogrodzeniem swem zielonem,  
A to on, to ona staje,  
By zamachać choć ogonem.

Tak ów żeglarz, gdy na łodzi,  
Od milego brzegu plynie,  
Chustką na znak wieje białą  
Przyjaciołom i rodzinie.

O nie wiedzą tego dziatki,  
Jaka po nich pustka głucha,  
Gdy do próżnej wszedłszy chatki,  
Matka staje, patrzy, słucha...

Słucha wiatru, co przelata,  
Po szerokim wiejąc świecie,  
Czy jej wieści nie przynosi?  
Czy nie tęskni miłe dziecię?

Późno w nocy siedzi, duma,  
Na samotnej chaty progu,  
Aż w opiekę odda świętą  
Oddalone dziecię Bogu.



Zrazu żał mu nieco było  
Żegnać tatę, żegnać mamę...



### 5. Marsz z kuchni!

Zjadłszy swoje specyjały,  
Oblizal się nasz kocina,  
I rzekł: — Jakoś ta nauka  
Wcale nieźle się zaczyna.

— Chwalić Boga, że rodzice  
Do takiej mnie dali szkoły,  
Gdzie prócz tańca i jedzenia  
Obce inne są mozoly.

— No, co prawda, już i w domu  
Do tegom się nie sposobil.  
Pytam nawet, niech kto powie,  
Co jabym nad książką robił?

— Muszę tylko do spiżarni  
I do kuchni poznać drogę,  
A najpierwszym uczniem w szkole  
Na mój honor, zostać mogę!

Jakoż dobrał sobie Pimpus  
Kompanijkę tęgich kotów,  
I wyprawil się do kuchni,  
Na naukę dalszą gotów.

Biegną jeden przez drugiego,  
I dalejże do kucharki:  
— A, dzień dobry, pani Piętka!  
Przyszliśmy tu zajrzeć w garnki!

Pani Piętka z walkiem stała  
Przy stolnicy pełnej ciasta.  
A była to popędliwa  
I niemłoda już niewiasta.

Jak zobaczy owe koty,  
Jak nie krzyknie na nich zgóry:  
— A leniuchy! A niecnoty!  
A marsz z kuchni w mysie dziury!

Jaki taki, bliższy proga  
Umknął zręcznie przed pogonią;  
A zaś reszta się spotkała  
Z pani Piętki twardą dłonią.

Płacze Kizia, Sofinetka,  
Płacze Pimpuś nasz uczony,  
I ze wstydem się wynoszą,  
Pospuszczawszy w dół ogony.

— Ach i luby wiek dziecięcy  
Ma swe troski i kłopoty...  
Dziatki moje! Mądrość życia  
Zdobywają we łzach koty!

## 6. Katastrofa.

Trudno sobie wyobrazić  
Coś miłszego od tej sali,  
W której malcy z „Pod pieroga”,  
Obiad codziennie zjadali.

Okno było tam weneckie,  
Co na ogród się odmyka,  
Książek pełno, a na ścianie  
Portret męża nieboszczyka.

W pośrodku stół ogromny,  
Osiem nakryć na nim leży,  
Przy nim stoi wielki fotel  
I krzeselka dla młodzieży.



Dobra pani Matusowa  
Na fotelu zwykle siada  
W białym czepcu, w okularach,  
I paniątkom jeść nakłada.



A ze ściany mąż nieboszczyk  
Na siedzących patrzy zdala,  
I wąsami, zda się, rusza,  
Zda się, grozi lub pochwała.

O, niejeden już tam przeszedł  
Obiad smaczny i wesoły,  
Kiedy Pimpuś, nasz bohater,  
„Pod pierogiem“ wszedł do szkoły.

Serce mocno mu zabiło,  
Gdy zobaczył wielką salę;  
A miał właśnie żółtą kurtkę  
I wyglądał doskonale.

— No, siadajcie, drogie dzieci! —  
Rzecz pani Matusowa.  
— Tylko cicho się sprawiajcie,  
Bo mnie dzisiaj boli głowa. —

Siadły kotki, milcząc jedzą,  
Ten to ów języczkiem chlepcze,  
A tak cicho, że dosłyszysz,  
Co tam w kątku myszka szepce.

Ale Pimpuś, ten miał zwyczaj,  
Że kołysał się na stolku.  
Raz i drugi rzecze pani:  
— Przestań, proszę, mój aniołku! —

Pimpuś zerka na nią z boku,  
Potem chwilkę siedzi cicho,  
Aż znów bujać się zaczyna,  
Tak go kusi jakieś лихо.

Trącają go łokciem kotki,  
Że to brzydko, że nieładnie...  
— A przestańże! — woła pani,  
— Bo ci jeszcze stółek padnie!

Ledwie słów tych domówiła,  
Rrrrrym!... Jak długi Pimpuś leży,  
Za nim obrus, za obrusem  
Grad miseczek i talerzy...

Korzystają z chwili koty,  
Gwałt się robi niesłychany...  
Groźnie patrzy mąż nieboszczyk  
I wąsami rusza z ściany...

Pimpuś, w obrus owinięty,  
Z miejsca ruszyć się nie może,  
Co się dźwignie, to ze stołu  
Lecą za nim łyżki, noże...

Lizuś chwyta kubek z miodem,  
Lupiskórka mu wydziera,  
Filuś cały na stół włazi,  
I łapkami sosy zbiera.

Pani iskry lecą z oczu,  
Nie wie, co w tem robić piekle...  
Kizia drze się w niebogłoso,  
A Trojaczek miauczy wściekle.

Jedna tylko Sofinetka  
Z śmiechem rzecze: — Już powia-  
Że najgorsze te chłopaki [dam,  
Z całej szkoły, proszę Madam!

I spokojnie, jak przystało  
Dla uczącej się panienki,  
Siedzi sobie, tylko ogon  
Jej wygląda z pod sukienki.

Jedno drapie, drugie bije,  
Pełno krzyku, pisku, wrzasku,  
Trudno nawet opowiedzieć  
I przedstawić na obrazku.



Ledwie słów tych domówiła,  
Rrrrrym!... Jak długi Pimpus leży,

## 7. Zwierzenia.

Z obwiązaną leży głową  
Nasza wdowa ciężko chora.  
Przyjaciółka, pani Kopka,  
Sprowadziła jej doktora.

Właśnie lekarz znakomity  
Skrzypnął drzwiami od alkierza;  
Obie damy szepcą zcicha,  
Jedna drugiej troski zwierza.

— Pimpus?... Ależ to zakąła!  
To skończony jest niecnota!  
W życiu mojem nie widziałam  
Rozpustnego równie kota.

— Co za ruchy! — Co za miny!  
— A obyczaj! — A maniera!  
— Czy uwierzy droga pani  
Że on łapką nos uciera?...

— Co nagadam się, naproszę,  
Wszystko jakby szło za płoty!  
— Ach już niema nic gorszego,  
Jak hodować cudze koty!

— Gdyby żył mój mąż nieboszczyk,  
Oj dalby mu on naukę,  
I pamiętne na rok cały,  
Za dzisiejszą z stolkiem sztukę!

— Lecz cóż pocznę ja, niewiasta,  
Delikatna słaba wdowa!.. —  
Tu do oczu chustkę wznosi  
Dobra pani Matusowa.

A tymczasem Łupiskórka  
I Trojaczek niosą wodę,  
Myją, czyszczą, zamiatają,  
Byle tylko zatrzeć szkodę.

Naprzemiany inne kotki  
Dają tamtym pomoc zwinną,  
Bo tak właśnie, dzieci drogie,  
W koleżeństwie być powinno.

## 8. Pasterka.

Mała kotka Sofinetka  
Strój pasterski wdziała na się,  
I usiadłszy na murawie,  
Tekturowe owce pasie.

Słonko świeci na błękitcie,  
W młodym gaju szumią drzewa,  
Sofinetka patrzy w niebo,  
I piosenkę taką śpiewa:

— Miau! Miau!... Owce moje,  
Miau!... Wilczków się nie boję.  
Miau!... Wilczki w boru siedzą,  
Miau!... Owiec mi nie zjedzą!

— Miau! Miau!... Brzęczy kosa,  
Miau!... A ja chodzę bosa,  
Miau!... Łezki moje lecą,  
Miau!... Jak ta chłodna rosa!

— Miau! Miau!... Mojaż doła,  
Miau!... Szła sobie przez pola,  
Miau!... Nóżkę wykręciła,  
Miau!... Gdzie ta czarna rola!



Tak to śpiewa Sofinetka,  
I żałośnie sobie wzdycha!  
Przy niej owce tekturowe  
Stoją, pobekując zcicha.





### 9. B ó j k a.

Pytacie się, mile dziatki,  
Co też Pimpuś robił wtedy?  
— Pimpuś?... Ależ ten niecnota  
Znów nawarzył świeżej biedy!

Właśnie pani Matusowa,  
Uczuwszy się zdrowszą nieco,  
W nocnym czepku i w pantoflach  
Do sypialni szła ze świecą,

Kiedy nagle w korytarzu  
Wrzask piekielny się odzywa...  
— Nic innego, dom się pali! —  
Myśli wdowa ledwó żywa.

Bez tchu biegnie, drzwi otwiera,  
Patrzy... Aż tam, koniec świata!  
Prześcieradła, koldry, jaški,  
Cała pościel z wiatrem lata.

Filus miauczy przyduszony  
Poduszkami wśród pokoju,  
Sofinetka biegnie skarżyć,  
W negliżowym bardzo stroju.

Lupiskórka i Trojaczek  
Drań się, jakby w lesie żbiki,  
A na łóżku Pimpus stoi,  
Wódz tej całej bijatyki.

— Jezus Marja!... — Pani woła,  
Zalamując łapki obie. —  
Co ja, wdowa nieszczęśliwa,  
Z tym hultajem dzisiaj zrobię?

Jak tam poszła cała sprawa,  
Jak się wszystko to skończyło,  
O tem nawet, drogie dziatki,  
I wspominać mi niemiło.

Tyle tylko wam opowiem,  
Że nazajutrz przez dzień cały  
Filuś, Lizuś i Trojaczek  
Prześcieradła z łóżek prały.

A zaś Pimpuś, w pustej sionce,  
Bez munduru dla pokuty,  
Od samego musiał rana  
Z całej pensji czyścić buty.





## 10. List.

Usiadł Pimpuś z piórem w łapce,  
Chcąc rodzicom donieść w liście  
O żalonych swych przygodach,  
I tak pisze zamazyście:

— Droga Mamo! Drogi Tato!  
Bardzo mi tu źle jest w szkole.  
Jeżeli mnie Tata kocha,  
To do domu wrócić wolę

Jeść tu dają bardzo mało,  
Dokazywać — ani trocha,  
Proszę przysłać mi ciasteczek,  
Jeżeli mnie Mamcia kocha!

Mało serce mi nie pęknie,  
Że się muszę żegnać z Wami!  
Kochający Pimpuś. — Tu się  
Nasz kocina załżał łzami.

I niewiele myśląc, włazi  
W trzewik meża nieboszczyka,  
I wspomniawszy dom rodzinny,  
Gorzko płacząc, lzy polyka.



## 11. W „noska”.

O, wy latka młodociane!  
O, dziecięcy wieku błogi!  
Jakie krótkie są twe żale,  
Twoje smutki, twoje trwogi.  
Nie tak szybko w letni ranek  
Srebrna rosa schnie na kwiecie,  
Jak te lezki brylantowe  
W modrych oczach twoich, dziecię!  
I nie z takim chmurkę w maju  
Rozdmuchuje wiatr pośpiechem,  
Jak na liczku twem rumianem  
Znika smutek przed uśmiechem.  
Chwilki życia na twem niebie  
Złotą mienią się obręczą.  
Dusza twoja to obłoczek,  
Malowany śliczną tęczą!  
Tak i kotki z „Pod pieroga”  
Dnia trzeciego zapomniały  
O tej burzy, co wieczorem  
Szkolny gmach wstrząsnęła cały.

Jako znika cień o wschodzie,  
Tak zniknęła w sercach troska,  
A prześliczna Kizia-Mizia  
Grę prowadzi, zwaną „W noska”.

Gra ta, bardzo znakomita,  
Na tem, dziatki me, polega,  
Że się kotek kotka chwyta  
I po całym domu biega.

Chwytać trzeba za obrózkę,  
A kto jej na szyi nie ma,  
Tego się za noskę bierze  
I w pazurkach mocno trzyma.

## 12. Pokusa.

Ale młody pan Sadelko  
Tak rozmyśla sobie w ciszy:  
— Nie będę się wcale wdawał  
Z tym narodem Dusi-myszy!



— Niechaj mi, kto zechce powie,  
Czy to nie jest arcy głupie,  
Żeby jeden kot za drugim  
Tak biegały razem w kupie?

Albo kocia „Ślepa babka”?  
Śmiech mnie bierze, daję słowo,  
Gdy po kątach Łupiskórka  
Z przewiązaną lata głową.

Innych dla mnie zabaw trzeba!  
Kiedym był na Ujazdowie,  
Tam zachwycił mnie karnawał  
I huśtawka, co się zowie.

A jaka tam gimnastyka!  
Towarzystwo jak dobrane!  
Te naprzykład, cudzoziemskie  
Paniczyki, psami zwane.

Wprawdzie inna jest ich mowa  
I pochodzą gdzieś zdaleka,  
Ale cóż mnie to obchodzi,  
Czy on miauczy, czy on szczeka.

Za to jaka postać tęga!  
Jak się noszą okazale!  
Dziś po lekcjach, daję słowo,  
Na Ujazdów do nich walę!

### 13. Kompanijka.

Jak pomyślał, tak i zrobił.  
Zanim się spostrzegła wdowa,  
Pimpuś w palcie, w kapeluszu,  
Wali wprost do Ujazdowa.

Idąc, mruczy: — Choć raz przecie  
Ulżę sobie szkolnej nudy!...  
Aż tu jak wypadną za nim  
Trzy zajadle kundle z budy!

Jak nie zaczną naszczekiwać:  
— Ham ham!... Ham ham!...  
— Huż go kota!  
Pimpuś w nogi. Patrzy tylko,  
Gdzie jakiego dopaść płota.



Aż tu jak wypadną za nim  
Trzy zajadle kundle z budy!...

Zgubił palto i kapełusz,  
Obces za nim pędzą psiaki,  
Ten po uchu, ten po grzbiecie,  
— A ty taki!... A owaki!...

— Ach, panowie!— Pimpuś woła—  
Chciałbym trochę się zabawić!  
Nazywam się Pim...! —  
Tu wrzasnął,  
Bo go kundys poczał dławić.

Postradawszy część ogona,  
Skoczył Pimpuś, co ma siły,  
Aż pod samą szkolną bramę  
Psy go szarpiać przepędziły.

Ledwo dowlókl się kocina,  
I w kąciku legł zbolały.  
A tymczasem inne kotki  
W „ślepa babkę” sobie grały.

#### 14. Postanowienie.

W nocy lament... Co takiego?  
A to Pimpuś miauczy srodze.  
Kawał futra brak na grzbiecie,  
Po psich zębach znak na nodze...

Wstaje pani Matusowa:  
Kataplazmy, szarpie, plastry...  
— Ach już nigdy— stękał Pimpuś—  
Nie zaczepię psiej halastry.

Całą noc biegały koty,  
Ten z miseczką, ten ze świecą...  
Aż nad ranem ledwo Pimpuś  
Obwiązany usnął nieco.

Długie potem przyszły chwile  
Rozmyślania i niemocy.  
Nieraz Pimpuś i zapłakał  
W swem łóżeczku siedząc w nocy.

— Ach! Cóżem ja, nieszczęśliwy,  
Najlepszego zrobił w świecie!  
Jakże teraz się rodzicom  
Pokażę z tą łatą w grzbiecie!...

— Ach! Czekają oni ze mnie  
I pociechy i podpory...  
A ja, próżniak niegodziwy,  
Cóżem zrobił do tej pory?

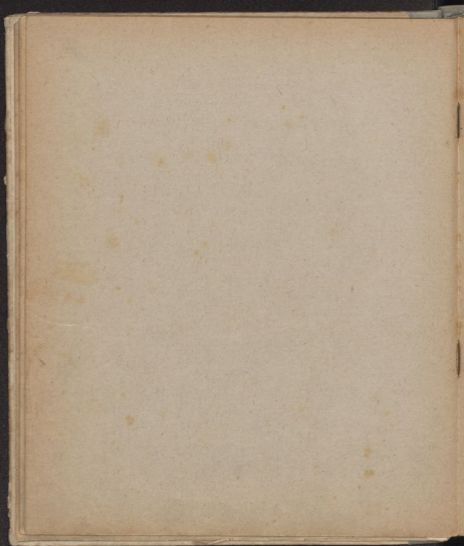
Drogi tato! Droga mamó!  
Miły domku mój rodzinny!  
Już ja teraz się poprawię  
I zupełnie będę inny!

Przebacz, przebacz, drogi tato!  
Błogosław mi, mamó droga!  
Wasz jednak teraz będzie  
Pierwszym uczniem  
z „Pod pieroga”.

Czy dotrzyma Pimpuś słowa,  
Oto ja się już nie boję!  
Któżby ojca, matkę drogą  
Chciał zasmucić, dziatki moje?



FILUŚ, MILUŚ I KIZIA





### 1. Poranek Filonka.

Przejdźcie góry, przejdźcie lasy,  
Na całutkim Bożym świecie  
Szczęśliwszego pewno kotka,  
Niż Filonek — nie znajdziecie.

Nasz Filonek, kotek bury,  
Ma futerko w żółte łaty,  
I jest sobie jedynaczkiem  
U swej mamy i u taty.

W domku u nich często bieda:  
Myszki bardzo pomądrzały!  
Czasem tata nie ulowi  
Ani jednej przez dzień cały.

Ale nigdy się nie smuci,  
Choćby bieda nie wiem jaka...  
Bo mu serce rozwesela  
Widok syna jedynaka.

Ledwo ranek zorzą błysnie,  
Ledwo zejdzie jasność słonka,  
Śpieszy mama, śpieszy tata,  
Do syneczka, do Filonka.

Mama ślicznie przyśpiewuje,  
Albo cudną prawi bajkę,  
A zaś tata w kamizeli  
Tańczy z synkiem, pałac fajkę.

## 2. Na baliku.

Byłem dzisiaj na baliku.  
—Gdzie?—Ot, powiem wam pocichu,  
Że to balik był u kotków,  
A odbywał się na strychu.

Każdy kotek przybył z damą,  
W krawat cudnie przystrojony,  
Damy także strojne, tylko...  
Wyglądały im ogony.

Idą w taniec z tęgą miną,  
Kolem para tuż przy parze,  
A kulawy kot Pietraszek  
Gra na starej im gitarze.

Tnie hołubce Dusiszczurek,  
Z wdziękiem śliczna Kizia płąsa,  
A Matysek przyśpiewuje  
I pokręca sobie wąsa.

Idą polki i kadryle,  
Idą walce i mazury,  
Uciekają z piskiem w jamy  
Wszystkie myszy, wszystkie szczury.

A co wrzasku, a co śmiechu,  
Co wesela i ochoty!  
Anibyście nie wierzyli,  
Jak to ślicznie tańczą koty!

### 3. Filuś tańczy.

Raz Filonek wszedł do sali,  
Skąd płynęły skoczne dźwięki;  
Właśnie brały lekcje tańca  
I panicze, i panienki.

Pierwszy Miluś, z białym gorsem,  
Wdzięcznie ujął się pod boki,  
I podniósłszy lewą nóżkę,  
Śmiało daje sus szeroki.

Przy nim śliczna Kizia-Mizia,  
W żółtej szarfie, w wielkiej kryzie,  
I w sukience tańczy białej...

— Czy widzicie Kizie-Mizie?

Dalej Lizuś i Trojaczek,  
Trzymając się za pazurki,  
Naśladują żwawo skoki  
Wesołego Łupiskórki.

Filuś tańczy razem z niemi,  
Rad, aż śmieją mu się oczy;  
Przy muzyce, przy wesołej,  
Wiodą kotki tan ochoczy.

#### 4. Grzeczny Mruczuś.

Spójrzcie, jaki Mruczuś grzeczny,  
Chociaż jeszcze tak maleńki!  
Jako sobie ślicznie siedzi,  
Wdziawszy kurtkę i spodeńki.

Tata musi łapać myszy,  
Mama dość ma pracy w domu;  
Ciągłe bawić się z Mruczusem,  
Sami wiecie, niema komu.

Mruczuś, choć tak jeszcze mały,  
Doskonale to rozumie;  
Nie przykrzy się mamie, tacie,  
Sam się bawi jako umie.

To z biczyka sobie trzaska,  
To piłeczkę w górę rzuca,  
To — wio! — woła, i na sznurku  
Ciągnie rażno swego kuca.

Mama zajrzy raz i drugi,  
Uśmiechnie się do syneczka,  
I przyniesie na miseczce  
To bułeczki, to znów młeczka...

Mruczuś wesół, rad zajada,  
Nie krzywi się, nie narzeka...  
Ejże, dzieci! Czyżby kotek  
Miał być mędrszy od człowieka?

### 5. Przygoda w kuchni.

Będą dzisiaj naleśniki!  
Już kucharka cukier tłucze,  
Mama poszła po rodzenki,  
U spiżarni wiszą klucze!

Tak od rana Filuś woła  
Na Minetkę i Kasperka.  
I wąsiki oblizuje...  
I na komin chciwie zerka.

Filuś strasznie jest łakomy!  
W całym domu wszyscy wiedzą,  
Że z talerzy wylizuje,  
Czego inni nie dojedzą.

Pfe! Jak brzydko! Aż niemilo  
Mówić mi o takim kocie!  
Wolałbym sam myszy łapać,  
Albo siedzieć gdzie na płocie.

Co się mama nie nagniewa,  
Nie naprosi, nie nasarka...  
Ledwo skończy, aż mój Filuś  
Smyk do kuchni i do garnka.

Wtem raz wbiega: coś się skwarzy...  
Pęchu, węchu — to słoninka!  
Miluś woła towarzyszy,  
Do pyszczka mu idzie ślinka.

Jak nie chwyci łapką całą,  
Jak nie wrzaśnie w niebogłoso:  
— Aj!... Aj!... Aj!... Aj!... kotki za  
Bo wetknęły także nosy. [nim,  
Zobaczyła to kucharka...  
Jak nie krzyknie na nich zgóry:  
— A łasuchy! A niecnoty!  
A marsz z kuchni w mysie dziury!  
Byłóż bólu! byłóż pisku  
Byłaż potem wstydu siła...  
A w dodatku, i kucharka  
Coś na drogę przyłożyła...

## 6. Kotek łakomy.

Nigdy z tego niema zysku,  
Gdy kto macza nos w półmisku,  
Bo i pod stół czasem spadnie,  
I łakomym być — nieładnie!  
Raz w niedzielę, jak należy,  
Rozłożono obrus świeży.  
Obiad gotów, więc za stołem  
Posiadały kotki kołem.

Już przed każdym talerz stoi,  
Już Minetka chlebek kroi,  
Już i pani gospodyni  
Chcę nalewać zupę z dyni.

Tylko jeden kot Matysek  
Wciąż pogląda na półmisek;  
Jakiś miły zapach czuje  
I wąsiki oblizuje.

Kot Matysek z tego głośny,  
Bo łakomic jest nieznośny,  
Więc też pani gospodyni  
Taką nań zasadzkę czyni.

Przed talerzem nieboraka  
Żywiutkiego stawia raka  
Pod serwetą na półmisku.  
— Na bok z noskiem, mój Matysku!

A Matysek ślinkę łyka,  
Do półmiska się przymyka.  
Myśli sobie: — Przedni sosek!  
Muszę w nim umaczać nosek! —



Obejrzał się dookoła:  
— Jedzą; nikt nie patrzy zgoła.  
Więc myk z noskiem do serwety,  
A rak — cap go! Gwałtu rety!  
Gwałtu rety! — Kot nasz wrzeszczy,  
A tu rak nie puszcza kleszczy!  
Kot się rzuca, kot się zżyma,  
A tu rak go za nos trzyma.  
Próżno łapką go odpycha,  
Miauczy, parska, pluje, kicha,  
Aż i z bólu i z tej trwogi  
Pod stołowe upadł nogi.  
A dokoła śmiech wybucha.  
Takto, kiedy kot nie słucha!  
Mój Matysku, niema zysku,  
Ten, kto macza nos w półmisku!

## 7. Przy pracy.

GŁOS.

Każda się oplaca,  
Nawet kotków praca.

CHÓR.

Hej, dalej, koteczki,  
Bierzcie koneweczki!  
Będziem nosić wodę  
Z naszej modrej rzeczki.

GŁOS.

Żaden trud nie marny,  
Mój ty kotku czarny!

CHÓR.

Hej, dalej, koteczki,  
Bierzcie koneweczki!  
Będziemy podlewać  
W ogródku grządeczki.

GŁOS.

Każdy jako może,  
Niech w pracy pomoże!

CHÓR.

Hej, dalej, koteczki,  
Bierzcie koneweczki!  
Zieleni się grządka,  
Będziem mieć kwiateczki!

## 8. Karuzel.

Nasz Matysek kot wesoly,

Hej, ha, hej!

Poszedł sobie z przyjaciół,

Hej, ha, hej!

Poszedł sobie na zabawkę,

Na karuzel, na huśtawkę,

Hej!

Gra muzyka, trzeszczą sznury,

Hej, ha, hej!

Uciekają myszy, szczury,

Hej, ha, hej!

Posiadały kotki rzędem,

Zadziwione takim pędem,

Hej!

Aż tu idzie pies kulawy,

Hej, ha, hej!

— Przyjmijcież mnie do zabawy!

Hej, ha, hej!

Aż tu idzie trzeci, czwarty,

Mopsy, kundle, wyżły, charty,

Hej!

- Naprzykrzyły się nam klótnie,  
Hej, ha, hej!  
— Niech muzyka żwawo utnie!  
Hej, ha, hej!  
— Dalej, razem siadać proszę,  
Zapłacicie po trzy grosze,  
Hej!

Jak się zbierze cały złoty,  
Hej, ha, hej!  
Pohulają sobie koty,  
Hej, ha, hej!  
Co zostanie, to gromada  
Na tabaczkę da dla dziada,  
Hej!

### 9. Pastereczka.

Grzeczna panna, Kizia-Mizia,  
Strój pasterski wdziała na się,  
I usiadłszy na murawie,  
Tekturowe owce pasie.

Słonko świeci na błękitcie,  
W młodym gaju szumią drzewa,  
Kizia-Mizia patrzy w niebo,  
I piosenki sobie śpiewa:

— „Miau! Miau!... Owieczki moje,  
Miau! Miau!... Wilczków się nie boję,  
Miau! Miau!... Wilczki w boru siedzą,  
Miau! Miau!... Owiec mi nie zjedzą.

### 10. Bijatyka.

Po wieczery, do łóżeczek  
Cała poszła spać rodzina;  
Ale z Filem psotnik Miluś  
Bijatykę rozpoczyna.

Spadła kołdra i pierzynka,  
Lecą jaśki w różne strony,  
Filuś upadł na podłogę,  
Poduszeczką przywalony.

Reszta kotków, hyc!... na ziemię,  
I do figlów... hejże dalej!  
Pościgali prześcieradła,  
Całą pościel pościgali.

Wtem ze świecą wchodzi mama...  
Co za rwetes? Co za krzyki?  
A do łóżka! Spać mi zaraz!  
No! czekajcie swawolniki!...

Jak tam poszła cała sprawa,  
Jak się wszystko to skończyło,  
O tem nawet, drogie dzieci,  
I wspominać mi niemiło.

Tyle tylko wam opowiem,  
Że nazajutrz przez dzień cały  
Kotki wody nanosiły,  
Prześcieradła prać musiały,

A największy figlarz, Miluś,  
Bez mundurka, dla pokuty,  
Musiał za to w pustej sionce  
Wszystkim kotkom czyścić buty.

### 11. Miluś buty czyści.

GŁOS.

Gdzie te nóżki chodziły,  
Co te butki zrosiły?

CHÓR.

A mój miły panie,  
Chodziły po łanie.  
A na łanie stoi rosa  
W majowe zaranie!

GŁOS.

Gdzie te nóżki chodziły,  
Co te butki zrosiły?

CHÓR.

Chodziły po łące,  
Goniły zające,  
A na łące trawka młoda,  
I kwiatki pachnące!

GŁOS.

Gdzie te nóżki chodziły,  
Co te butki zrosiły?

CHÓR.

Chodziły na pole,  
Na tę czarną rolę,  
Deptały tam krasne maczki  
I modre kąkole!

## 12. Powinszowanie Lizusia.

Droga Mamo! Już za tydzień  
Będą Twoje imieniny.  
Życzę, żebyś zawsze miała  
Dużo myszek i słoniny.

Przyjmij, Mamo, te życzenia  
Od Lizusia, Twego synka,  
Który chciałby się dowiedzieć,  
Jak smakuje Ci słoninka?...

Droga Mamo! najserdeczniej  
Całuję Tve cztery łapki,  
A pamiętaj o Lizusiu,  
I przyślij mu choć ochłapki!

Jaki głód jest na tej stacji,  
Tego nawet nie opiszę;  
Droga Mamo, na pociechę,  
Przyślij mi choć udko mysze!

Ach, tak mi zapachniał nagle  
Przewyborny ten traktament,  
Żem podskoczył, stół potracił...  
Wszystek rozlał się atrament.



Wbiega Kizia, wala łapki,  
Opiera je na papierze...  
Mamo droga, wybacz plamy,  
Bo Cię zawsze kocham szczerze.

### 13. Filuś-śmiałek.

Już dawno mówią o tem:  
Żyją z sobą, jak pies z kotem.  
Ale Filuś nie dowierzał,  
I przymierzał.

Skoro tylko psa gdzie zoczy,  
To podejdzie, to uskoczy,  
Ale z drogi mu nie schodzi  
Pan dobrodziej!

Jeden, drugi, kundys krzepki,  
Ani dbał o te zaczepki;  
Psu nie honor bić się z kotem,  
— Co mu po tem?

Przestrzegały inne koty:  
Porzuć, Filuś, swoje psoty,  
Bo się kiedy tak zahaczysz,  
Że... zobaczysz!

Ale Filuś, harda sztuka,  
Z psami wciąż zaczepki szuka,  
I po nosie — trzep ich z boku...  
Psy... już w skoku!

Już dobrały się do skóry...  
— Aj aj! — wrzeszczy Filuś — gbury!  
Toż od takiej znajomości  
Bołą kości!...

A psy na to: — To nauka!  
Znajdzie guza, kto go szuka...  
A za taką awanturę  
Biorą w skórę!

#### 14. W ślepią babkę.

CHÓR KOTKÓW.

A gońże nas, babko, a gońże nas wkoło,  
Hej! kotki, po pracy bawmy się wesoło!

MILUŚ.

Powiedzże nam, babko,  
Z jakiego ty kraju,  
Czy od Wisły modrej,  
Czyli od Dunaju?

CHÓR KOTKÓW.

A ta ślepa babka, stara już nieboże,  
Ani jednej myszki ułowić nie może!

MILUŚ.

Powiedz-że nam, babko,  
Gdzieś ty wędrowała?...  
Czy nie od Karpatów,  
Gdzie Wiselka biała?

CHÓR KOTKÓW.

A gońże nas rażno! a gońże nas wkoło!  
Hej, kotki, po pracy bawmy się wesoło!

MILUŚ.

Czyś ty od Karpatów,  
Czyli od Dunaju,  
Witajże nam, babko,  
W tym ojczystym kraju!

CHÓR KOTKÓW.

A tą ślepa babka, stara już nieboże,  
Ani jednej myszki ułowić nie może.

MILUŚ.

Powiedzże nam, babko,  
Z jakiej ty granicy,  
Czyli od Krakowa,  
Czy też od Kruszwicy?

CHÓR KOTKÓW.

A gońże nas, babko, a gońże nas wkolo,  
Hej, kotki, po pracy bawmy się wesoło!

15. Filonek mówi dzieciom „dobranoc”.

Dobranoc, dziateczki! Już idę spać,  
Bo jutro do pracy znów trzeba wstać;  
Do jutra, do rana, już żegnam was,  
Dobranoc, dziecińki, czas spocząć, czas!

Gdy wszystko odetchnie już błogim snem,  
Ja siądę podumać w gniazdeczku mem,  
A gwiazdka, co z nieba na ziemię lśni,  
To o was, dziateczki, opowie mi.

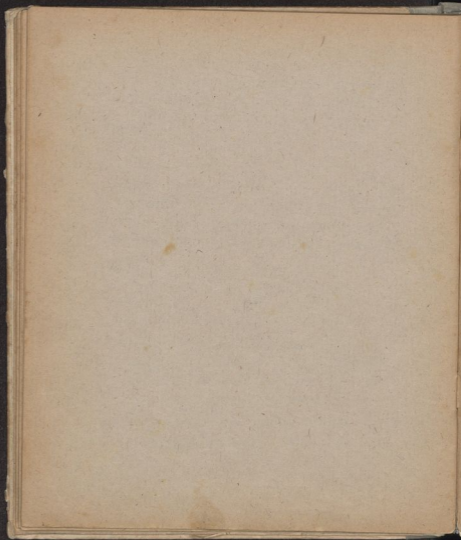
I złotem swem okiem obejmie wraz  
I kotka w książeczce i dziatki, was!  
Bo wszystko twór Boży—i kotek, i kwiat,  
I dziecię, i ptaszek—i cały ten świat!

A skoro już pierzchnie tej nocy cień  
I znowu słoneczny zabłyśnie dzień,  
Z Kiziunią, Milusiem, co siedzą tam,  
Dzieńdobry znów powiem, dzieńdobry  
wam!

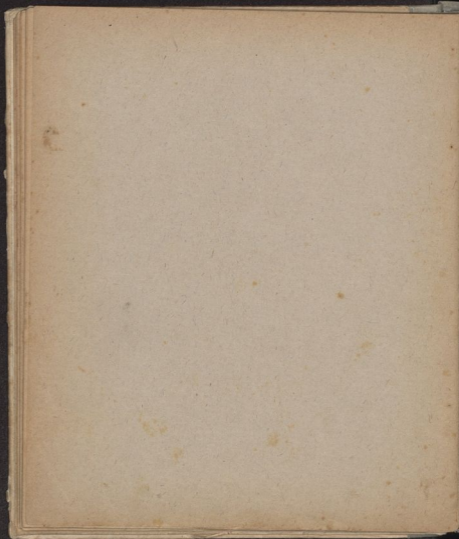
\* \* \*

Kto dobrze tym kartkom przypatrzył się,  
Ten więcej niż wczoraj, dziś pewno wie;  
Z obrazków i z piosnek, ze słów i z farb  
W serduszku i główce ma nowy skarb.





NASZE KOTKI





## 1. Kotek - Psotek.

Miała Zosia Kotka - Psotka;  
Tak go w domu nazywano,  
Bo coś spsocił każdej chwili,  
Czy to wieczór, czy też rano.

To poplątał w motkach nici,  
To umaczał wąsy w sosie,  
To się z Kruczkiem pobił w budzie,  
To podrapał nawet Zosię.

Aż raz, patrzy, Zosia w wodę  
Puszcza śliczne rybki złote.  
Psotek przysiadł, uszki stulił,  
I obmyśla nową psotę:

— „Rybki — duma — to potrawa!  
To mi przysmak doskonały!  
Cóż to?... zawsze będę chlapał  
Mleko, jakby kociak mały? —”

Wnet nad wodą się przechyla,  
Patrzy okiem zachwyconem,  
Sięga łapką jedną, drugą,  
Aż — buch! — cały wpadł z ogonem.

Ledwo, że się nie utopił  
A co było krzyku, wrzasku...  
— Patrzcie tylko, jak to drze się  
Wniebogłose na obrazku.

Dostał febry, szerniał cały,  
Lecz nie poszła w las nauka,  
Odtąd Psotek u starego  
Rybolowca rady szuka.

Często ich też widzieć można,  
Jak podrywka, albo wędka,  
Lowią sobie rybki złote,  
Złote rybki z krasną cętką.

Psotek zmienił obyczaje:  
Rzucił figle, rzucił psoty,  
Obral sobie stan rybacki,  
Ostro wziął się do roboty.

Nie żałuje znoju, trudu,  
I panience swojej, Zosi,  
To miętusa, to kielbika,  
To okuńka nawet znosi.

Zczasem zrobił się z kociny  
Rybak sławny w okolicy.  
Dziś drżą przed nim wszystkie płotki,  
Od Kamionki, do Bystrzycy!

## 2. Nasz Wąsatek.

Żadne chyba nie zna z dziatek  
Kotka, jak był nasz Wąsatek.  
Co za kot! Jaka w nim cnota!  
Nie, równego niema kota!

Wszyscy wiedzą to oddawna,  
Że gościnność w Polsce sławna.  
Lecz Wąsatek, — bez przesady —  
Jak nikt, gościom bywał rady.

Raz przybyły w odwiedziny,  
O granicę, dwie kociny.  
Warto widzieć, mociumpanie,  
Jakie sprawił im śniadanie!

Pieczeń mysia, kotlet szcurzy,  
Skórki z sera kawał duży,  
Udka żabie szpikowane,  
A na wety dał śmietaną.

Mało tego jegomości!  
W piękny wózek sadza gości,  
I tykając ledwo ziemi,  
Na przejażdżkę pędzi z niemi.

Innym razem, znów Medora  
Miała katar, była chora.  
A gdy legła na pościeli,  
Ludzie o niej zapomnieli.

Nasz Wąsatek, dobre zwierzę,  
Kładzie płaszczyk, koszyk bierze,  
I choć mięsko chętnie łyka,  
Własny obiad — do koszyka

Tak Medorę żywi starą,  
W nocnym czepku, za kotarą,  
Ani myśląc nawet o tem,  
Że się pies niecierpi z kotem!

To znów widząc, że przy dworze  
I sierota wyżyć może,  
Nasz Wąsatek, nader skory  
Naśladował piękne wzory.

Właśnie były dwie sierotki  
Popieluszki, starej kotki,  
Więc Wąsatek im co ranka  
Dawał mleko z swego dzbanka.

Nie żałował i pieśczoły,  
Głaskał, tulił, bo — sieroty!  
Czyżby sercem które z dziątek  
Miał przewyższać nasz Wąsatek?

### 3. Przygoda nieuka.

Na trzy mile, het, od Wólki,  
Każdy kotki zna Anulki,  
— Z czego? — może chcecie spytać,  
A no, bo się uczą czytać!

Mruczusiowi, w lewo, w prawo,  
Elementarz jest zabawą;  
Filiś trafia też litery,  
Kładąc na nie łapki cztery.

Ale Burek!... Straszne rzeczy,  
Co się ten kot nie nabeczy,  
Nie namiauczy przy czytaniu!  
Ba, przy sylabizowaniu!

Woła Ania do nauki:  
A ten — smyrł, — i dalej sztuki:  
To w śpiżarni kąśnie szperki,  
To pozrucą owcze serki.

To go z kuchni i od garnka  
— „A psik!” — pędzi precz kucharka.  
A niech wróbla gdzie zaoczy  
Na najwyższą gałąź skoczy.

Aż raz, patrzy, serwis stoi.  
Chce polizać, lecz się boi,  
Nie wie, co to, nie chce pytać,  
Napis jest — nie umie czytać.

Wącha, patrzy, aż ozorek  
Wystawiwszy, liznął korek...  
Jak nie miauknie! Jak nie wrzaśnie!  
„Gwałtu!” — A to pieprz był właśnie.

Boli, piecze, szczypie, strzyka.  
Skórka zlązła mu z języka.  
Filiś się za boki chwyta...  
— A czemuż to waść nie czyta?

#### 4. Przygoda w koszu.

Trzy koteczki, trzy wisusy,  
Rysiek, Mysiek i pan Kusy,  
Każdy w figlach znakomity,  
Zobaczyły kosz nakryty.

Patrzą, węższą, kręcą nosem,  
Pomykają się ukosem.  
— Co też w koszu tym być może?  
Aż zrzuciły precz rogożę.

Z wierzchu była tylko trawa;  
Kotki myślą... Ot, zabawa!  
Jeden, drugi wnet junosza,  
Wnet i trzeci — smyrk do kosza!  
— „Hulaj dusza, bez kontusza!”  
Aż tu na dnie coś się rusza.  
Przebóg! Coś ich szczypie srodze  
To po udzie, to po nodze...

— „Gwałtu! rety! — Na wrzask  
Sąsiadowie całą rzeszą. [śpieszą  
Nuż wyciągać ród strapiony  
Za łby, za kark, za ogony!

Nie ustają przecież krzyki:

— „A hultaje! rozbójniki! —

A to niegodziwość rzadka,

Tak napadać od pośladka!” —

— „Gdzie?... Co?” — Próżno było badać,  
Koty w płacz, nie mogą siadać.

Więc do kosza jaki taki:

Patrzą — a tam były raki!

### 5. Pifuś - Malarz.

— Co tu dużo atramentu

Na pochwałę psuć talentu!

Kotek Pifuś, malarz młody,

Był talentem pierwszej wody.

Chciała dama być różowa?..

Namalował ją od słowa,

Choć z natury damy skóra

Była szara, albo bura.



Gdy malował dygnitarza,  
(Jak to często się wydarza),  
Który był mopsikiem drobnym...  
Czynił go do lwa podobnym.

Lecz raz przyszła myszka mała,  
Co mieć także portret chciała.  
Portret straszny, tak... i srogi,  
By kot przed nim trząśł się z trwogi.

Pifuś chętnie przystał na to.  
Wymalował mysz rogatą,  
A dla większej jej obrony,  
Wilcze dodał kły i szpony.

Mysz się cieszy z arcydzieła;  
Lecz gdy je oglądać jąła,  
Malarz — szust! — I wnet, o dziwo,  
Zjadł bez trwogi myszkę żywą.

## 6. Do babuni.

Nigdzie chyba nie znajdziecie,  
Na caluśkim bożym świecie,  
Tak rodziny milej oto,  
Jak pan Tot i pani Toto.

Ot, jak się pod rękę wzięli!  
Pan w niedzielnej kamizeli,  
Z parasolem, za rogatki  
Wiedzie żonę swą i dziatki.

Pani strojna jest od święta.  
Chustka w kratę cudnie spięta,  
Kapelusik nowej mody  
Wprost przyczynia jej urody.

Tuż za mamą idzie zasie  
Psik, co choć jest w drugiej klasie,  
I choć czapkę ma z lampasem  
W oślej ławie siedzi czasem.

W prawo, przy boku braciszka,  
Niesie lalkę Dusimyszka.  
Miłe dziewczę! Lecz ma wadę:  
Pokazuje język rade.

Za nią Bazia. Rzadko spotka  
Panienczkę, jak ta kotka!  
Nie grymasi, nie nie kłamie,  
I pomaga w domu mamie.

Ten przy Bazi nie jest synek  
Państwa Totów, lecz murzynek,  
Wychowanek. Bo sierota  
Budzi litość i u kota!

Na ostatku bliźniąt dwoje;  
Nie zdobią ich jeszcze stroje,  
Ledwie jeden ma synulek  
Pana Tota półkoszulek.

Możebyście wiedzieć radzi,  
Gdzie się państwo tak prowadzi?  
A do pani Toto matki,  
Do Babuni, za rogatki.

Tam zabawa! Tam swawola!  
Ogród, stawek, łąki, pola.  
Biegna kotki na wyścigi,  
Skaczą, kręcą się jak frygi.

Wypłoszyły z błota żaby,  
Już są w kuchni. Patrzą — baby!...  
Jak nie wrzasną z całej siły!  
I wnet w formy powłaziły.

Szcześnie jeszcze, że im mama  
Sukieneczki zdjęła sama.  
Bo jakżeby z tej wyprawy  
Powróciły do Warszawy?

Ale mały Ostrouszek  
Z mlekiem znalazł gdzieś garnuszek,  
(Miało być na podwieczorek)  
I umaczał w niem ozorek.

Babcia, wielce wnuczkom rada,  
Śliczne bajki opowiada,  
I wyciąga głosik stary,  
Wdziawszy na nos okulary.

Słucha dziatwa. Bazia prosi  
O jagódkach i o Zosi.  
Płyną wokół piosnek echa,  
Babcia mile się uśmiecha.

Tak czas schodzi do wieczora.  
A kiedy już wracać pora,  
Psik wstrzymuje zegar łapką,  
Żeby dłużej pobyc z Babką.

## 7. O turnieju w Kocimgrodzie.

Co to jednak jest nauka!  
I koteczek wiedzy szuka.  
Patrzcie tylko, jak się garnie  
Trójka kotków przed księgarnię.

Właśnie na swe imieniny,  
Od rodziców i rodziny,  
Prócz uścisków, na gotówkę,  
Dostał każdy czterdziestówkę.

Czy myślicie, że broń Boże,  
Na ciastka ją wydał może?  
Na rodzenki, makagigi,  
Na daktyle, albo figi?

Gdzie tam! wnet kapelusz bierze  
Panna Mizia, przy Mrajerze,  
Idą w miasto, wzięwszy z sobą  
Kapiszonka, małe bobo.

Targ w targ—(księgarz spotniał cały)  
Pół tuzina ksiąg nabrały:  
Bajki, Piosnki, a prócz tego...  
„Robinsona Kruzoego”.

Zdarzyło się, że w tę stronę  
Przyjechały psy uczone.  
Jak się to puszyło, gwałtu!...  
— A to głowy nie dla kształtu...

A to koty bez nauki,...  
A to zjadły wszystkie druki...  
A to w całym Kocimgrodzie  
Książki wcale nie są w modzie...

A to wcale tu nie wiecie,  
Co w szerokim słyhać świecie,...  
A to niema w łbach oleju —  
— Słowem — przyszło do turnieju.

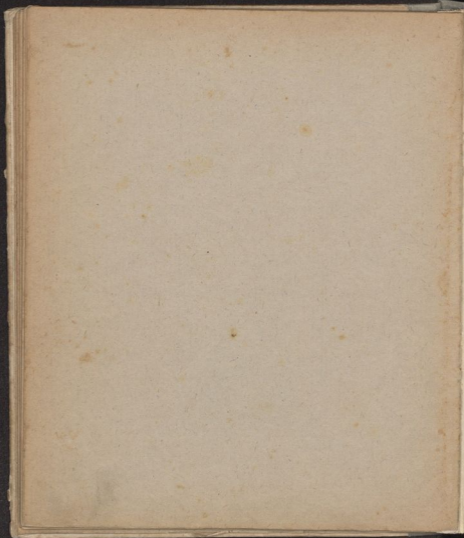
Przed publiką siadły w ławie  
Psy nadęte, niby pawie,  
A poniżej zaś koteczki  
Wydobyły swe książeczki.

Jak nie zaczną deklamować,  
Czytać i sylabizować. —  
W kozi róg psów zapędziły!  
Klaszcze w lapy tłum, co siły!

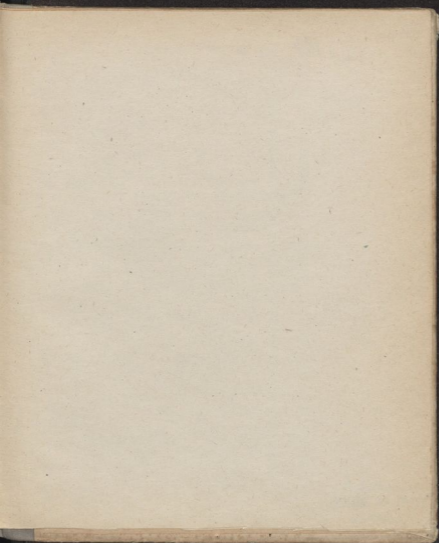
— „Brawo! — krzyczą. — Górami koty!” —  
Psy fajt z ławki i za płoty!  
Rozbiegły się w różne strony,  
Podtuliwszy w dół ogony.

Kocigród zaś pełen chwały!  
Oświetlono rynek cały,  
I sam burmistrz kotków zdrowie  
Pił, z przemową, co się zowie!









100

313715183

Ant. Naule  
Lsdz 18.11.96  
21:00,-



1513685



Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001006320490